Nr. 161. Lwów — Niedziela dnia 16 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 60 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każdo słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: A. 8 po Ś. M Szk. | N. 4 po S. Hł. 3
Jutro: św. Alek. W. i Berty | Aftanazya
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 22 | Zachód „ „ 7 m. 46
Długość dnia godzin 15 m. 24 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lipca.

Ktoby teraz opuściwszy Hagę, gdzie tak długo i dużo mówiono o konieczności utrwalenia pokoju, odbił w Scheweningen od brzegu i płynąc statkiem wzdłuż angielskiej ziemi, zbliżył się do Portsmouthu, ten ujrzałby obraz, będący jakby szyderstwem z pokojowych usiłowań: sto dwadzieścia kilka olbrzymich pancerników i niezliczone liczbą torpedowców, kanonierek, awizowców zgromadziło się tam w pełnej zbroi na dwutygodniowe manewry, które będą kosztowały prawie trzysta tysięcy funtów szterlingów, czyli przeszło trzy i pół miliona guldenów. Podobnej potęgi morskiej, zebranej na jednem miejscu i należącej do jednego państwa, jeszcze nie widziano. Skoncentrowanie tej floty właśnie teraz, gdy delegaci na konferencyę pokojową, znudzeni jej bezpłodnością, przygotowują się do wyjazdu, jest jakby angielskim śmiechem z daremnych usiłowań w Hadze. A ktoby zajrzał do londyńskiej Izby lordów, ten usłyszałby w niej rozprawy nad rządowym wnioskiem o powiększeniu sił lądowych. Powiększenie to ma być ogromne i będzie wykonane w sposób zupełnie sprzeczny z angielską tradycyą. Projekt rządowy stanowi pierwszy krok ku zaniechaniu systemu werbunkowego, a wprowadzeniu natomiast obowiązkowej służby pod karabinem. W Anglii armia czynna, która musi służyć tam, gdzie ją rząd poszle, składa się z ludzi, którzy na określoną liczbę lat zaprzedali się werbownikom ministra wojny. Lecz takich amatorów jest coraz mniej, więc już przed kilkunastu laty trzeba było temu zaradzić. Uchwalono zatem wówczas, że z każdych trzydziestu tysięcy milicyi wolno rządowi, w razie gwałtownej potrzeby, wziąć pięć tysięcy żołnierzy i posłać ich na zagraniczne pola walki, zupełnie tak samo, jak pułki armii zwerbowanej. Już to był ważny wyłom w tradycyi angielskiej, ponieważ od niepamiętnych czasów milicya służy tylko dla obrony własnego kraju, jak znowu trzeci gatunek siły zbrojnej — pułki ochotnicze — służą tylko do obrony własnego hrabstwa, czyli po naszemu powiatu. Lecz ten wyłom w tradycyi, dokonany przed kilkunastu laty, nie podobał się narodowi: zaczęto pod różnymi pozorami uchylać się od służby w milicyi i w ten sposób znacznie ją zmniejszono, nadto zaś weszło w zwyczaj najmowanie za siebie zastępców, branych skąd bądź, ze zbieraniny z całego świata, przez co armia obywatelska zmieniła się w najemną, a więc niepewną, gorszą od owej czynnej, werbunkowej, bo ta składa się przynajmniej z tęgich chłopów, troskliwie wybranych przez werbowników, i ujętych w żelazne kleszcze niezmiernie ostrej dyscypliny, której nie zna milicya. Otóż teraz minister wojny lord Lansdowne przedstawił projekt takiej reformy, że liczebna siła milicyi będzie co roku określana przez rząd, poczem wszyscy młodzi obywatele jako popisowi, będą stawali do urny i ciągnęli losy, a który wyciągnie cyfrę, wchodzącą w tę liczbę, jaka na ów rok potrzebna, ten musi stanąć pod karabin i nie może dać zastępcy. Izba lordów już przyjęła ten projekt w pierwszem czytaniu — teraz się drugie odbywa, potem nastąpi krótkie trzecie, a następnie projekt przejdzie do Izby gmin, gdzie, jako demokratyczny, znajdzie jeszcze lepsze przyjęcie, niż u lordów Więc jak kolosalne manewry floty pod Portsmouthem, tak i ów projekt militarny jest jakby szyderską odpowiedzią Anglii na platoniczną miłość pokoju, okazywaną na konferencyi w Hadze.

A jednak ta konferencya warta większe go szacunku. Europa już nie istnieje sama dla siebie, nie tworzy ekonomicznej zamkniętej całości, na całym świecie ma potężnych rywali, od których nie zdoła skutecznie i na długo zamknąć się murami celnymi, bo na to nie pozwalają warunki codziennego życia. Można je gwałcić pewien czas na korzyść jednej lub drugiej warstwy ludności, ale w końcu zawsze trzeba będzie uregulować życie ekonomiczne traktatami handlowymi. Przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych odległości już prawie nic nie stanowią w wielkim handlu. Maszyny gospodarcze, gotowe mosty żelazne, szyny i lokomotywy Europa już kupuje w Ameryce. Kalifornia i Chili dostarczają Francyi wina bordeau, a Niemcom — reńskie. Japonia zarzuca zachodnio-europejskie rynki perkalami, jedwabiami, parasolkami i wogóle wszelkimi drobiazgami, które do niedawna rozchodziły się po świecie wyłącznie z Paryża, Berlina i Wiednia. Argentyna i Australia dostarczają Europie już nietylko wełny, ale i świeżego mięsa. Z Kapu przychodzą wszelkie owoce, z Kanady — kartofle i masło deserowe. Więc w gospodarstwie swem Europa musi rachować się już z całym światem, urządzonym inaczej, niż ona, taniej i prościej. Jeśli ona chce oprzeć się zgubnym skutkom tej konkurencyi, musi zaniechać swych starych sposobów rządzenia, trzymania społeczeństw w biurokratycznych powijakach i utrzymywania stosunków międzynarodowych za pomocą bagnetów Jeżeli pozostanie, jak dotąd, na stopie zbrojnego pokoju, poróżniona, przytłoczona podatkami, to upadnie w tej światowej walce ekonomicznej. Musi zmienić cały front swego życia. Każda wojna, czy zewnętrzna, czy też domowa, a ta ostatnia czy rewolucya, czy anarchia, zawsze będzie dla niej zgubą. Europa musi dla siebie stworzyć dwie polityki, idące ręka w rękę — jedną, opartą na szacunku odrębnych narodowości, i drugą, obejmującą całość interesów europejskich, występujących solidarnie wobec interesów innych części świata, które nie znają milionowych armij, strasznych podatków i powijaków biurokratycznych. Anglia, rozrzucona po całym świecie i będąca wszędzie u siebie w domu, nie może się bać tego, co grozi naszemu kontynentowi — i dlatego ona popisywaniem się swą zbrojnością i zwiększaniem jej, może szydzić z europejskiego pragnienia pokoju.

Zresztą Brytania nigdy nie bierze z Europy ani przykładów, ani nauki. Wykryła ona teraz u siebie coś w rodzaju francuskiej Panamy, lecz się tem prawie nie zgorszyła, widząc w tem jedynie zręczny interes. Rzecz jest taka. Przed laty powstało prywatne, lecz koncesyonowane przez rząd stowarzyszenie, które postanowiło zabierać różne afrykańskie ziemie na zachodniej stronie Czarnego Lądu. Nazwało się ono Royal Niger Charteret Company. Na swe przedsiębiorstwo potrzebowało naturalnie pieniędzy, więc wypuściło 1.100.000 akcyj po dziesięć funtów szterlingów każda, czyli razem na milion 100 tysięcy funtów. Ale rozkupiono tylko 3514 akcyj, reszta zaś ich, stanowiąca 97% całości, pozostała w kasie stowarzyszenia. Wprawdzie publiczność kupiła i te akcye, ale dała na nie zadatku po 2 funty za każdą, lecz reszty zapłacić nie chciała i wyrzekła się zadatku. Nagle teraz państwo angielskie, na wniosek ministra kolonij Chamberlain'a, kupiło wszystkie ziemie afrykańskie tej kompanii i zapłaciło gotówką 865 000 funtów szterlingów, nadto zaś pokryło inne wydatki kompanii, tak, że ogółem skarb angielski wydał na ten interes 915 000 f. szt., czyli zapłacił za akcyę mniej więcej 8 funtów. Nabywszy posiadłości kompanii, rząd podzielił je na trzy prowincye: Lagos, Nigeryę południową i Nigeryę północną. Społem zajmują one obszar równy Francyi, Hiszpanii i Włochom, wziętym razem, a murzyńskiej ludności jest tam podobno 50 milionów. O taki obszar i o tyle ludzi powiększyła się odrazu Wielka Brytania — przybytek, który obudził zazdrość w Niemczech i Francyi. W tych tedy państwach prasa zaczęła dowodzić, że ta operacya jest „Panamą". Anglicy zaczęli więc badać, czy to prawda i oto, co wykryli:

Royal Niger Charteret Company nie miała pieniędzy na prowadzenie interesu. Fundusze, które zdołała zgromadzić za 3514 akcyj po 10 funtów, a za resztę po 2 funty, wydała na kontrakty z murzyńskimi kacykami. Nowych funduszów nie było, więc pozostawało chyba porzucić interes. Wówczas to p. Chamberlain kupił w kasie towarzystwa 1500 akcyj, brat jego Artur — 2000 akcyj, jego przyjaciel lord Aberdeen 2500 akcyj, inni jego przyjaciele birminghamscy, którzy wybierają go do parlamentu, dostali resztę akcyj. Wszyscy oni zapłacili po 2 funty za akcyę, jako zwrot pierwotnym akcyonaryuszom, aby nie hałasowali. Gdy to się stało, p. Chamberlain, jako minister kolonii, przeprowadził w parlamencie bill o nabyciu przez państwo wszystkich ziem kompanii za ogólną kwotę 915.000 funtów, czyli każdy nowy akcyonaryusz zarobił na każdej akcyi mniej więcej sześć funtów, podczas gdy akcyonaryusze, którzy za 3514 akcyj zapłacili odrazu po 10 funtów, stracili po 2 funty.

Ci właśnie wszczęli hałas, który dotarł aż do parlamentu. Nie chciano rozbierać tej drażliwej sprawy, skrzywiono się tylko i poproszono p. Chamberlain'a, aby jakoś rzecz załatwił. Więc nowi akcyonaryusze zapłacili starym po 2 funty od każdej z 3514 akcyj i tak sprawę ubito.

O żadnej „Panamie" nikt nie ma prawa mówić. Tak w Anglii załatwiają podobne rzeczy — czy dobrze? — to inna kwestya.

Taktyka socyalnej demokracyi. — Prąd panslawistyczny w Czechach.

Piszą nam z Wiednia, 14 lipca:

Z zamieszania w obozie stronnictw „mieszczańskich" socyalna demokracya korzysta obecnie w sposób, który po jej stronie osłania niepospolite zdolności — machiawelistyczne. W Francyi umiała zręcznie wyzyskać zamęt, wywołany sprawą Dreyfusa, aby po raz pierwszy zdobyć dwa krzesła ministrów, wejść do większości ministeryalnej i tem samem stanąć w rzędzie stronnictw, uprawnionych do rządzenia państwem. W Belgii na tle ustawy wyborczej zawiera alians ze stronnictwem liberalnem i rozwija namiętną agitacyę „antiklerykalną". Równocześnie w Bawaryi na tle wyborów do parlamentu monachijskiego socyalna demokracya zawiera alians ze stronnictwem katolickiem przeciwko liberalnemu i dzięki tej kombinacyi zdobywa kilkanaście mandatów. *Arbeiter Zeitung* dziś tę ostatnią ewolucyę (w Bawaryi) usprawiedliwia tem, że stronnictwo centrum opiera się na demokratycznych masach ludności. Szalbierstwo! Socyalna demokracya pragnie jedynie wyzyskać rozstrój w obozie, stojącym na podstawie historycznego ładu społecznego, który zatem powinien solidarnie występować w obronie własności indywidualnej, rodziny itd., pragnie ile możności rozszerzyć i zagłębić przepaść pomiędzy różnemi czynnikami tego obozu, a przedewszystkiem zdobyć jak najwięcej mandatów poselskich. Zawiera więc każdy alians, byle zdobywać mandaty. To jest już rzeczą tak widoczną, że potrzebaby stanowczej ślepoty politycznej, aby nie rozpoznać tej taktyki. Tem dziwniejszą jest rzeczą, że obozy i stronnictwa, którym wszystkim od socyalnej demokracyi grozi to samo niebezpieczeństwo, zamiast usunąć przynajmniej chwilowo na bok swoje dawne niechęci i rywalizacye, przeciwnie jakby w jakimś szale czynią wszystko, aby ułatwić pracę socyalistom i utorować drogę społecznemu przewrotowi.

Optymiści pomiędzy nami, nie obeznani dokładniej ze stosunkami w Czechach, przypuszczają często, że prąd panslawistyczny w ostatnich czasach tam zwolniał. Jest to złudzenie. Prąd ten przeciwnie wzmaga się. Przyczynił się do tego w roku ubiegłym teatralny występ „jenerała" Komarowa w Pradze, w r. bieżącym obchód jubileuszu Puszkina, na który wyjechała delegacya dziennnikarzy czeskich. Jeden z nich, znany literat p. Holeczek ogłasza w *Narodnich Listach* całą seryę najprzesadniejszych hymnów na cześć Rosyi. Prócz tego główny organ młodoczeski, powtarza teraz niemal w każdym numerze systematycznie artykuły różnych dzienników rosyjskich, nawołujące do przyjęcia języka rosyjskiego jako wspólnego języka wszystkich Słowian. Niezawodnie na panslawistycznych konferencyach petersburskich wydano hasło, aby teraz na dobre rozpocząć propagandę językowego zjednoczenia Słowian, a organ „autonomistów" młodoczeskich, który już dawniej proprio motu przemawiał w tymże duchu, teraz codziennie za pomocą powtarzanych artykułów rosyjskich wpaja w ludność czeską przekonanie o uprawnieniu i pożyteczności tej operacyi.

Odnośne wywody posługują się kuglarskim sofizmatem, który miesza pojęcia rasa a naród, narzecze a język. Francuzi tworzą naród, jak Włosi, Niemcy, albo Polacy. Słowianie tworzą rasę, jak razem Francuzi, Włosi i Hiszpanie tworzą rasę romańską, Niemcy, Anglicy, Szwedzi i Duńczycy rasę germańską. Rasa romańska tak samo nie posiada wspólnego języka, jak go nie posiada rasa germańska. Panslawiści tymczasem historyczne narody pochodzenia słowiańskiego degradują na niższy stopień zawiązków ludowych, ich języki, z których jeden wydał takie arcydzieła, jak „Pan Tadeusz" i „Dziady", na stopień narzeczy! Eskamotaż ten jest tak zuchwały, że właściwie trudno zrozumieć, dlaczego Czesi, którzy bądź co bądź w dziełach Palackiego lub Vrchlickiego posiadają podwaliny piśmiennictwa narodowego i których język już dawno podniósł się po nad poziom narzecza, nie zwracają się z oburzeniem przeciwko tym rosyjskim roszczeniom niwelacyjnym, które językowi rosyjskiemu przypisują wyższą wartość, a język czeski, jak wszystkie inne słowiańskie, spychają na poziom narzecza! Na nieszczęście odrodzenie Czechów w pierwszej połowie bieżącego stulecia z powodów osobistych (Kolar, Szafaryk) dokonywało się więcej na tle rasowem, niż na narodowem. To, jakoteż wyłączna ich walka z Niemcami tłumaczy, dlaczego nawet najśmielsze niwelacyjne pretensye rosyjskie nie napotykają w Czechach na opór. I tak się staje, że podczas gdy względem stosunków austryackich słyszymy z Czech nieustannie hasło „równouprawnienia", to na tle stosunków słowiańskich główny organ młodoczeski, nie wywołując żadnego protestu, propaguje myśl przyjęcia języka rosyjskiego jako wspólnego, urzędowego i literackiego języka Słowian, — co oczywiście byłoby najskrajniejszem pogwałceniem zasady równouprawnienia i równorzędności językowej. Propaganda ta dowodzi, że prąd panslawistyczny w Czechach nie upada, lecz się ciągle wzmaga. Istotnie kongres etnograficzny w Moskwie r. 1867 był niewinną i naiwną zabawką w porównaniu z teraźniejszą, systematyczną propagandą panslawistyczną pod kierownictwem Komarowa.

List do Redakcyi.

Z kołowyjskiego.

(*Sprawa parcelacyi i frymarka ziemią*).

Poruszana kilkakrotnie w korespondencyach do *Przeglądu* sprawa parcelacyi, jest pod względem gospodarczym i społecznym tak doniosła dla kraju, że dyskusya o niej nie powinna ustawać, dopóki się jej wszechstronnie nie wyjaśni i wyczerpująco nie omówi. Zwłaszcza co do przyczyn, które jej konieczność wywołują, jakoteż co do sposobu jej przeprowadzenia, niejedno jeszcze pozostaje do nadmienienia, o czem niniejszem parę słów pozwolę sobie powiedzieć.

Że parcelacya pod pewnym względem i do pewnych granic jest pożyteczną, a nawet w niektórych wypadkach konieczną operacyą na ciele dzisiejszej wielkiej własności, uważam za pewnik, któremu przeczyć zapewne nikt na seryo nie myśli. Wzrost liczebny ludności włościańskiej, która nie mogąc się już wyżywić na dotychczasowym obszarze, a pragnąc koniecznie żyć z uprawy ziemi, pożądliwym wzrokiem na łany dworskie spozierać zaczyna lub z kraju emigruje — z drugiej strony upadek większej własności, zmniejszająca się z dniem każdym jej odporność ekonomiczna: oto dwa najważniejsze przejawy naszego życia agrarnego, które z żywiołową rozwijają się siłą, a których żaden człowiek umiejący w przyszłość patrzyć, lekceważyć nie może. Wiemy, że rozwoju wypadków płynących z ekonomicznej lub historycznej konieczności, nikt w biegu powstrzymać nie zdoła, ale ująć je w swoje ręce i pokierować niemi tak, jak tego korzyść kraju wymaga, zbadać przyczyny, które na kształtowanie się stosunków wpływają, i na podstawie tych badań rozwój ich na lepsze wprowadzić tory, jest rzeczą możliwą i jest obowiązkiem wszystkich ludzi, którym przyszłość na sercu leży.

Rozwiązać kwestyę parcelacyi, tak, jak to jeden z pp. korespondentów w tej sprawie radzi, za pomocą reformy obyczajów szlachty i nawoływania jej do zaprzestania rozrzutności, wydaje mi się co najmniej bagatelizowaniem całej sprawy. Szlachta z małymi wyjątkami dawno przestała być rozrzutną, częścią z przekonania, częścią z konieczności. Większość właścicieli ziemskich mimo oszczędności i pracy racyonalnej a intensywnej nie jest w stanie walczyć zwycięsko ze zniżką dochodów rolnictwa i płynącem stąd obdłużeniem ziemi. Zwiększeniem oszczędności i redukcyą wydatków powstrzymać wprawdzie można upadek tych właścicieli ziemskich, którzy mając lokalne warunki gospodarowania lżejsze, nie zabrnęli jeszcze zbyt daleko, ale nie uratuje to już tych którzy z jakiejkolwiek przyczyny dziś już stoją nad brzegiem przepaści, lub tych, którzy wskutek trudności gospodarki, powodowanych miejscowemi warunkami, prędzej czy później do tej przepaści zbliżyć się muszą. Co zaś gorsza, nie załatwi się w ten sposób drugiej strony tej kwestyi, kwestyi włościańskiej, nie zmieni się faktu, że znaczna część ludności wiejskiej, dla której za mało tutaj ziemi, emigruje z kraju, druga zaś, liczniejsza może, zostaje w kraju jako proletaryat bezrolny, ulega fermentowi niezadowolenia i tworzy materyał zapalny który prędzej lub później może wybuchnąć pożarem, a wszak nie brak u nas ludzi, którzy nad wznieceniem takiego pożaru pracują.

To jest, śmiało rzec można najważniejsza strona kwestyi parcelacyjnej, a jeśli załatwienie tej strony da się pogodzić z częściowem podniesieniem sił ekonomicznych większej własności, jeżeli zatem można w dość prosty stosunkowo sposób sprowadzić lepsze

Jeszcze o książce „Ziemia obiecana"

Władysława St. Reymonta.

Czy przemysł fabryczny na wielką skalę rozwinięty wpływa dodatnio na stan materyalny jakoteż moralny szerszych warstw ludności zamieszkałych w samem środowisku fabrycznem lub w pobliżu tegoż? To pytanie natury społeczno-ekonomicznej, bardzo żywotne, na dobie będące, szuka dziś już odpowiedzi nietylko w ekonomii i socyologii, ale od czasu do czasu kołacze po nią do bram literatury pięknej. Tę właśnie poważną kwestyę wziął za temat do swej w tym roku wydanej powieści „Ziemi Obiecanej" utalentowany pisarz Władysław St. Reymont, dając w niej na powyższe pytanie odpowiedź gorącą, wprost przeczącą.

Powieść ta, fotograficzne niemal odbicie życia społeczeństwa ludzkiego w fabrycznem mieście Łodzi, obejmuje szersze horyzonty społeczne, przedstawia walkę klas całych, walkę wrogich sobie narodowości, religii i idei na tle szalonej ekonomicznej walki, toczącej się pomiędzy wielkim kapitałem a mrówczą pracą. Budowa jej sama jest bardzo kunsztowną, bo zaiste prawdziwego trzeba talentu pisarskiego aby bez szwanku wybrnąć z tej formalnej powodzi mnóstwa osób i charakterów, uczuć i myśli, spraw i interesów, jakie autor do fabuły powieściowej wprowadził, nietylko nie robiąc na umyśle czytelnika wrażenia chaosu, ale nadto dając mu możność zupełnego zoryentowania się w tym jakby olbrzymim żywym obrazie.

Że każdy utalentowany powieściopisarz, przedstawia w swem dziele życie społeczne we wszystkich różnorodnych jego objawach, tak jak oczy jego widzą, uwalnia to zupełnie pana Reymonta od zarzutów, mogących paść na tę powieść ze strony ekonomistów i socyologów. Ale dla nas czytelników ważną jest rzeczą poznać, czy ten wzrok autora sięga daleko lub czy może jest on społecznym krótkowidzem. Jedynem kryteryum naszem w tej mierze, to odczucie przez nas samych prawdy życiowej w dziele autora. I z tego tylko stanowiska zapatrujemy się na tę powieść, jako na zwierciadło, odbijające w sobie wiernie to życie, którem społeczeństwo łódzkie oddycha i warunki bytu, do których się ono chcąc, lub nie chcąc, przystosowuje.

Wybitną cechą talentu autora jest pewna jego wspólność z talentami dwóch głównych koryfeuszów naszej współczesnej literatury: Sienkiewicza i Prusa. Nie chcemy przez to powiedzieć, że p. Reymont jest również genialnym jak dwaj nasi pierwszorzędni pisarze, ani też nie śmielibyśmy twierdzić, że talent jego nie jest czysto indywidualnym. Chodzi nam bowiem tylko o genezę jego talentu. Naturalną jest rzeczą, że jak wszystko na tym świecie, tak i każdy talent, ta iskra Boża, aby módz się rozwinąć, potrzebuje sprzyjających swemu rozwojowi warunków. Pan Reymont dla swej zdolności pisarskiej, dziś już w pięknym rozwoju będącej, czerpał pożywienie z takiej urodzajnej niwy, jak arcydzieła Sienkiewicza i Prusa. Jego pokrewieństwo duchowe z pierwszym z tych geniuszów literatury polskiej uwidocznia się w wielkim artyzmie, z jakim umie on wywołać w umyśle czytelnika niezwykłym darem swego słowa, barwne zawsze obrazy, z realną prawdą odtwarzające fakta życiowe. Że każde niemal jego słowo zamienia się w jakiś ruch, jakąś barwę lub jakiś ton, to wpływ takiego geniusza „indywidualisty" jakim jest Sienkiewicz. Że zaś w tem dziele autor umiał z mnóstwa pojedyńczych a świetnie wykończonych szczegółów złożyć jednolitą a tak barwną całość, nietylko co do plastyki jej wykonania, lecz i myśli z niej promieniejących; to ta wielka zaleta w każdym pisarzu jak zdolność syntetyczna w powieści, łączy go duchowo z genialnym „syntetykiem" myśli Prusem.

Dziwna rzecz; — o ile poznajemy wpływ współczesnej literatury ojczystej w rozwoju zdolności pisarskiej autora, zauważyć musimy, że pisarz ten nigdy nie traci swej indywidualności, a tylko ta jego twórczość rozwija się coraz bardziej, potężnieje i nabiera sił może i do orlich lotów w przyszłości. Przeciwnie zaś oddziaływa nań literatura obca, francuska, zwłaszcza tak modny we Francyi do niedawna, jej prąd naturalizmu.

Prąd to nie rodzimy, nie nasz, nie płynąc więc z wrodzonego autorowi usposobienia, odzywa się chwilami w dziele jego fałszywą nutą Pan Reymont będący jako pisarz realistą w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, gdy nam zanadto często opisuje błoto zalewające ulice miasta Łodzi, rozmaite nieczystości fabryczne tam co krok napotykane lub czynności maszyn parowych, jako fizyologiczne funkcye „potworów żyjących" i to w takich zwrotach, których tu z pobudek czysto estetycznych powtarzać nawet nie będziemy, przestaje wtenczas być sobą i pozuje na naturalistę z uszczerbkiem swego wielkiego a nawskróś oryginalnego talentu.

Wytknąwszy tę może główną stronę ujemną w dziele autora, zwracamy się myślą do stron dodatnich, których jest tak wiele i tak różnorodnych, że prawie niepodobieństwem by było uwzględnić ich wszystkich w tej naszej ocenie.

Jak świetnym n. p. jest już sam rzut oka na fabryczne miasto Łódź, podobne „do potężnego wiru, w którym kotłowali ludzie i fabryki, materyały i namiętności, miliony i nędza, rozpusta i głód wieczny; a wszystko to wirowało z szalonym pośpiechem, z rykiem maszyn, pożądań głodu, nienawiści; z rykiem walki wszystkich przeciwko wszystkim i wszystkiemu".

Jest to tylko czysto subjektywne wrażenie autora, ale tak realnie oddane, że czytelnik prawdę jego w duszy swej odczuwa. W tem klasycznem określeniu miasta Łodzi i życia niezdrowym, gorączkowym niemal pulsem tętniącego, widzimy jakby w miniaturze odbitą całą powieść. Główną przewodnią jej myślą, to odpowiedź na pytanie z początku oceny postawione. I gdy nam autor opowiada, że do tej „ziemi obiecanej" „zewsząd ciągnęli ludzie użyźniać ją krwią swoją; przynosili jej siły, młodość i zdrowie, wolność swoją, nadzieję i nędzę, mózgi i pracę, wiarę i marzenia", a ona w zamian dawała „nielicznej garstce miliony bezużyteczne, a całej rzeszy głód i wysiłek", to te jego słowa samą treścią powieści zupełnie usprawiedliwione, są niewątpliwą odpowiedzią na pytanie nas zajmujące. Oprócz tej przewodniej idei nadającej powieści charakter społeczno-ekonomiczny mówi ona jeszcze do czytelników swą myślą religijną, patryotyczną i moralną.

Autor prześlicznej „Pielgrzymki do Jasnej Góry" potrąca i w tem dziele o strunę religijną, wydobywając z niej tony rzewne i głębokie. Szczere bowiem uczucie religijne wieje z tego poetyzmu, z jakim opisuje nabożeństwo niedzielne z procesyą w parafialnym kościele na wsi, w Kurowie i tę gorącą a tak prostą wiarę poczciwego ludu Tem samem uczuciem drga każde jego słowo, gdy mówi o sędziwym starcu, a ostatnim z żyjących w Kurowie zakonników tamtejszego klasztoru dominikańskiego. Ta postać Ojca Liberata w białym jak śnieg habicie, który głaszcząc się gałązką kwitnącego bzu po matowo bladej twarzy, z idealnym spokojem, jakby natchniony, opowiada poetyczną wizyę, przeczuwanej swej rychłej śmierci; jest postacią tak piękną, tak uduchownioną, że podobnej naprożnoby było szukać w spółczesnej naszej literaturze. A ten prześliczny obrazek: gdy lekarz Wysocki na na samotnym spacerze poza miastem, w niedalekiem od siebie oddaleniu słyszy śpiew: „Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą, Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą", który go doprowadza do jednego z tych nielicznych już miejsc, gdzie piękno przyrody, nie dotknięte jeszcze brutalną ręką fabrycznego przemysłu, panowało wszechwładnie.

Tu w tem uroczem zaciszu, znajduje nieszczęśliwego kalekę bez nóg i rąk, jedną z wielu ofiar, jakiegoś wypadku w fabryce. Ten nędzarz przynoszony tu codziennie przez swą żonę, także robotnicę fabryczną, oczekuje z upragnieniem śmierci, śpiewając hymn do Matki Najświętszej. Wysocki jakby drugi Samarytanin udziela pomocy nieszczęśliwemu, zdejmuje z siebie bieliznę, drze w pasy i bandażuje niemi krwawiące rany kaleki.

Z jednej więc strony ofiarna miłość bliźniego a z drugiej głęboka wiara, pokorna rezygnacya i zupełne poddanie się Woli Bożej, czyż się w sercach czytelników nie odezwą sympatycznem echem?

Co zaś do myśli patryotycznej, to ta wykazuje nam jasno, że w tej Łodzi, w tym świecie oszustw, złodziejstw i wszelkich podłości uprawianych z prawdziwym artyzmem przez Niemców i żydów, żywioł polski góruje swą wyższością etyczną nad dwoma wrogiemi narodowościami.

Co więcej; w tym toaście „Nie dajmy się" wniesionym przez polskiego, uczciwą pracą wzbogaconego chłopa Karczmarczyka, słyszymy jakby zapowiedź, że Polacy i w materyalnym i ekonomicznym kierunku odniosą tam zwycięztwo nad Niemcami i żydami.

ugrupowanie sił ekonomicznych kraju, to projektu takiego lekceważyć zaiste nie wypada.

Przeciwnym jednak byłbym nadawaniu sprawie parcelacyi cechy ratunkowej akcyi wobec szlachty a filantropijnej względem ludu! Jest to akcya społeczna, która krok za krokiem sprowadzić ma powoli zmianę w ukształtowaniu stosunków społecznych, ekonomicznych, a może i narodowościowych naszego kraju w przyszłości, i jako taka powinna być traktowaną.

Pewne przestawienie sił ekonomicznych na szachownicy własności ziemskiej naszego kraju jest koniecznem. Aby jednak ugrupowanie tych sił nastąpiło w miarę naturalnego rozwoju stosunków ekonomicznych, aby nie szkodziło stosunkom społecznym, aby cała akcya prowadzoną była tak jak tego dobro kraju w przyszłości wymagać będzie, koniecznem jest, by akcyę parcelacyjną ujęła w swe ręce jaka magistratura krajowa, choćby z charakterem wyłączności, tak że wszystkie parcelacye w kraju jedynie przez jej ręce przechodzićby mogły. Ustawa sejmowa bardzo łatwo taką magistraturę w życie wprowadzićby mogła, nawet bez żadnych kosztów, gdyż taksa pobierana przy przeprowadzaniu parcelacyj przez taką instytucyę mogłaby koszta jej z łatwością pokrywać. A korzyść takiej krajowej instytucyi byłaby nieocenioną.

Przedewszystkiem usunęłaby taka instytucya wszystkich pośredników parcelacyjnych, którzy parcelują nie takie majątki, któreby interes gospodarczy kraju parcelować kazał, ale takie, które im największy zysk przynieść mogą, wyzyskując przytem zarówno nabywcę parceli jak i właściciela ziemskiego, który parcelę sprzedaje. Instytucya taka przedewszystkiem mając dobro kraju na oku i posiadając najdokładniejsze informacye z całego kraju, pośredniczyłaby przedewszystkiem przy parcelacyach takich majątków, które najbardziej się do parcelacyi ze względów gospodarczych nadają z korzyścią dla obu stron, dążyłaby do zachowania obszarów dworskich, brałaby w rachubę kwestyę zaludnienia okolicy, stosunki robotnicze, zarobkowe i społeczne. Intytucya ta działając tylko w miarę zgłaszania się chętnych nabywców parcel baczyłaby, ażeby trzeźwe i pracowite żywioły zatrzymać w kraju, a nawet mogłaby przez udzielanie kredytu dopomagać lepszym żywiołom z pośród proletaryatu bez rolnego do nabywania mniejszych parcel w okolicach, gdzie brak rąk do pracy czuć się daje.

Działanie takiej instytucyi przyczyniłoby się w miarę rozwoju tej akcyi do unormowania cen ziemi w Galicyi, którą frymarka ziemi, posługująca się parcelacyą, tak nierównomiernie w górę wyśrubowała. Nadto należy zważyć, że ta frymarka majątkami, ten handel ziemią jest prawdziwą klęską dla naszego rolnictwa, wprowadza zamęt w nasze stosunki i przeszkadza naturalnemu rozwojowi warunków ekonomicznych i gospodarczych. Istnieje w Galicyi cała szajka spekulantów, między nimi niestety niejedno piękne rodowe nazwisko, którzy kupują ziemskie majątki nie na to, by racyonalną gospodarką dochody ich podnosić, ale aby je zdewastować, rabunkowym systemem wyciągnąć z ziemi wszystko co się wyciągnąć i spieniężyć da i tak zdewastowaną ziemię, ogołoconą z lasów i budynków i wszystkiego, co pokolenia zaoszczędziły, wepchnąć za pomocą parcelacyi w ręce chłopów.

Odjęcie spekulantom prawa parcelacyi na korzyść jednej instytucyi krajowej, położyłoby tamę temu szkodliwemu handlowi i dałoby gwarancyę, że cała akcya parcelacyjna prowadzoną będzie w jednym z góry obmyślonym kierunku, mającym na celu dobro kraju. Dotychczas jednak dzieje się najczęściej wprost przeciwnie. Parcelowane bywają przedewszystkiem majątki, których spieniężenie we wszystkich kierunkach jak największy zysk przynieść może. Do takich należą majątki leśne, w których spekulant wycina w pień las, a potem rozparcelowawszy zręby, odbiera za nie cenę kupna. I nikt nie patrzy na to, że interes gospodarczy kraju wymaga, aby las lasem pozostał, że stosunki klimatyczne przez to się pogarszają, że wykarczowane leśne obszary to po największej części teren górzysty o stromych spadach, a ziemia leśna jałowa do gospodarki rolnej się nie nadaje, że rodziny chłopskie, które ją nabędą, uprawiać będą ziemię jałową niewdzięczną, na której nigdy do dobrobytu nie dojdą i powiększać będą szereg malkontentów. Ziemia ta znacznie większyby gospodarstwu krajowemu przynosiła pożytek, gdyby była lasem pozostała.

Zatem ze sprawą parcelacyi stoi w ścisłym stosunku sprawa dewastacyi lasów. Dziwić się zaiste wypada, że pomimo istnienia ustawy lasowej władze polityczne dopuszczają do tego, iż tak ogromne przestrzenie lasów rok rocznie są wyniszczane, powiększają liczbę tych obszarów, które nie mają przed sobą innej przyszłości prócz parcelacyi, gdyż żaden właściciel nie zechce, a może i nie jest w stanie czekać tak długo, aż las napowrót wyrośnie. Gdyby jednak władze przestrzegały racyonalnej gospodarki leśnej, zdewastowane obszary nie oczekiwałyby dziś parcelacyi, ale zostałyby lasem z korzyścią dla kraju; zaś ludność, pragnąca nabyć rolę, mogłaby przyjść w jej posiadanie przez częściową parcelacyę urodzajnej ziemi w tych okolicach, w których z powodu zbytniej rozległości łanów nie mogą być one przez swych właścicieli skutecznie uprawiane.

Weźmy tylko jako przykład podgórze galicyjskie, które w ostatnich czasach w tak znacznej części ze swych lasów ogołoconem zostało. Wielka część tych zdewastowanych obszarów została już rozparcelowaną lub też w najbliższej przyszłości rozparcelowaną będzie. Jeżeli zważymy, że są to obszary do uprawy rolnej się nie nadające, a mimo to na nich wskutek parcelacyi następuje zgęszczenie zaludnienia, podczas gdy znaczne przestrzenie urodzajnej ziemi w Galicyi słabo są zaludnione i cierpią na brak rąk do pracy, jeśli zważymy, że taka dorywcza parcelacya bez odpowiedniej akcyi krajowej niezawodnie jeszcze się wzmoże, to wyobrazić sobie możemy, jaki nas czeka w przyszłości zamęt w stosunkach rolniczych, ekonomicznych i społecznych.

W tem leży mojem zdaniem punkt ciężkości całej sprawy, bo parcelacya nie ustanie, ale z całą pewnością coraz wzmagać się będzie. Jeśli więc ona nie ma przynieść szkody krajowi i doprowadzić do niepożądanych skutków, musi być ujęta w silne ręce przez jednolitą instytucyę, która jej będzie nadawać kierunek w miarę potrzeb naturalnego rozwoju kraju.

Instytucya taka, roztropnie kierowana, stałaby się uczciwą pośredniczką w sprawach parcelacyi, zyskałaby szybko zaufanie ludności, która bojąc się wchodzić w ryzykowne i trudne interesa parcelacyjne, woli nieraz szukać ziemi; zapobiegłaby dewastacyom majątków, frymarce ziemią, ustaliłaby cenę ziemi, a co najważniejsza kierowałaby ruchem parcelacyjnym i ruchem ludności w kraju tak, ażeby nie ucierpiały na tem interesa gospodarcze kraju i poszczególnych jego okolic, i ażeby można zapobiedz niespodziankom pod względem społecznym i politycznym, jakie z takiego ruchu ewentualnie wyniknąć mogą.

Polecam tych parę słów uwadze wszystkich ludzi w przyszłość patrzących i radbym, by ustaliło się przekonanie, że parcelacya, to nie chwilowy objaw, ale akcya która coraz większe rozmiary przybierać będzie, że akcya ta może ogromnie zmienić stosunki ekonomiczne, społeczne i polityczne kraju naszego i że jeśli nie ma zmienić ich na gorsze, zawczasu jej odpowiednie kierownictwo nadać trzeba.

Wołowa w lipcu 1899.

Antoni Strzelbicki.

Galic. Kasa Oszczędności.

Lwów 15 lipca.

Dalszy ciąg przerwanego wczoraj walnego zgromadzenia członków Kasy oszczędności rozpoczął się dziś o godz. 10 rano.

Pierwszy zabrał głos dr. Pająk i powrócił jeszcze do wczorajszych uwag p. Syroczyńskiego o sprzedaży kopalń w Myszynie i i Dżurowie. P. Syroczyńskiemu wydaje się cyfra 400 zł. dziennie na pompowanie wody niemożliwą. Mówca oddaje jednak do dyspozycyi walnego zgromadzenia wszystkie wykazy robotników i pobieranych przez nich płac, a każdy może się z nich przekonać, ile te kopalnie kosztowały Kasę dziennie. Sam opał kosztował przeszło 60.000 zł rocznie, a więc 5.000 zł. miesięcznie, czyli stopięćdziesiąt kilka reńskich dziennie.

P. Markiewicz podniósł, że poruszenie przez p. Syroczyńskiego tej kwestyi ma zapewne na celu zapobieżenie temu, aby kopalń schodnickich nie sprzedano bez uchwały walnego zgromadzenia. Mówca stawia więc wniosek, aby przed sprzedażą kopalń w Schodnicy zasięgnięto uchwały walnego zgromadzenia.

Przewodniczący dr. Piętak zwrócił uwagę na to, że Kasa oszczędności nie jest właścicielką kopalń w Schodnicy, tylko gospodaruje w nich a sprzedać może tylko ten, kto jest właścicielem. Kasa zaś może tylko oświadczyć, czy ta lub owa cena kupna odpowiada jej.

Tego samego zdania bronił dr. Sołowij.

Decyzya walnego zgromadzenia, iż Schodnicę należy sprzedać, byłaby tak samo niestosowną, jak gdyby walne zgromadzenie Kasy oszczędności chciało uchwalać, czy gmina miasta Lwowa ma sprzedać swoje dobra.

Wniosku p. Markiewicza bronił dr. Rożański, sprzeciwił mu się zaś dr. Pająk, gdyż uważałby podobną uchwałę jakiej żąda p. Markiewicz za przekroczenie statutem oznaczonego zakresu działania Kasy oszczędności.

W głosowaniu upadł wniosek p. Markiewicza.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi rewizyjnej o działalności dawnego zarządu.

Dr. Opolski postawił wniosek, aby sprawozdanie to jeszcze raz odczytano. Sami członkowie dawnego Wydziału pragną stwierdzenia, kto zawinił i w jakim stopniu, gdyż nie poczuwają się bynajmniej do takiej winy, jaką im przypisują. Taka sama wina, jak na członkach wydziału, cięży na każdym członku Walnego zgromadzenia, nie wyjmując JE. Tchórznickiego, który postawił wniosek o stwierdzenie winy wszystkich funkcyonaryuszy. Wydział zbierał się raz na rok, tak samo jak zgromadzenie i nie miał większych praw ani przywilejów niż zwykli członkowie.

P. Gubrynowicz oświadczył, że wobec tego, iż wczorajsze słowa jego o falandze urzędniczej, pomocnej fałszerzom, zostały źle zrozumiane i ogół urzędników czuje się niemi dotkniętym tak, że dziś mówca otrzymał nawet list zawierający rodzaj wyzwania, stwierdza publicznie, że nie miał wcale na myśli tych urzędników, którzy rzetelnie pracują. Że dla tych był mówca zawsze jak najżyczliwiej usposobionym; dowodem tego ta okoliczność, że przecież on sam był inicyatorem podwyższenia ich płac. Mówca miał na myśli tylko tych, którzy naprawdę brali udział w nieczystych sprawkach. Wymienienie nazwisk nie jest rzeczą mówcy, to jest rzecz komisyi, która badała dawną gospodarkę. Mówca wymienił tylko jedno nazwisko głównego pomocnika p. Zimy, tj. p. Ziołeckiego.

Sprawozdanie komisyi rewizyjnej przyjęto do wiadomości.

Następnie dr. Sołowij zdał imieniem Wydziału sprawę o wniosku JE. Tchórznickiego, w którym on domagał się, aby wybrano komisyę z pięciu członków, któraby zbadała, czy i o ile organa poprzedniego zarządu zawiniły lekkomyślnością lub zaniedbaniem obowiązków i o ile mają być pociągnięte do odpowiedzialności materyalnej lub przynajmniej moralnej. W drugim wniosku żąda JE. Tchórznicki wykluczenia p. Zimy z grona członków Kasy.

Dr. Sołowij oświadczył, że nowy Wydział zajął się tą sprawą gorliwie i wybrał komisyę z trzech członków, t. j. d-ra Sołowija, d-ra Pająka i d-ra Kułaczkowskiego specyalnie dla jej zbadania. Komisya ta zebrała już dużo materyału, ale najważniejszych dokumentów nie ma, gdyż są one w rękach sędziego śledczego. Mówca wnosi więc, aby tę sprawę pozostawiono owej komisyi do załatwienia, nie ma jednak nic przeciw temu, jeżeli walne zgromadzenie zechce wybrać inną komisyę.

Co się tyczy wniosku o wykluczenie p. Zimy, jest Wydział zdania, że wedle nowego statutu p. Zima już przestał być członkiem Kasy. Na każdy sposób stwierdza Wydział, że w stosunkach osobistych p. Zimy zaszły takie zmiany, które odebrały doń zaufanie i dlatego wniosek J. E. Tchórznickiego jest zupełnie usprawiedliwiony.

JE. Tchórznicki rzekł, że wniosek swój postawił dlatego, że zarówno Sejm, jak opinia publiczna i dziennikarstwo całego kraju zgodnie podniosły, że wina cięży także na dawnym Zarządzie. Niemiłe wrażenie sprawia nie wniosek mówcy, ale fakta, które go wywołały. W interesie więc dawnego Zarządu i instytucyi leży, aby tę sprawę wyświetlono i stwierdzono, kto winien, ile winien i dlaczego winien. Mówca zgadza się zupełnie, aby powzięcie merytorycznej uchwały odroczono do przyszłego Walnego Zgromadzenia. Na uwagi dra Opolskiego odpowiada mówca, że stawiając swój wniosek, nikogo nie podejrzywał, a jeżeli p. Opolski pragnie, aby badanie rozciągnąć także na członków Walnego Zgromadzenia, to mówca nic nie ma przeciw temu, sam chętnie oddaje się do dyspozycyi owej komisyi śledczej.

P. Bykowski zgadza się również na wniosek Wydziału i JE Tchórznickiego, pragnie jednak, aby owa komisya śledcza jak najrychlej ukończyła swe badania, by ci członkowie dawnego Zarządu, którzy nic nie zawinili, nie znajdowali się zbyt długo pod brzemieniem krzywdzących podejrzeń.

Przemawiali jeszcze dr. Rożański, p. Gubrynowicz i referent dr. Sołowij.

W głosowaniu przyjęto wniosek J. E. Tchórznickiego, iż merytoryczne załatwienie postawionego przezeń wniosku co do stwierdzenia odpowiedzialności dawnego Zarządu, odracza się do przyszłego Walnego Zgromadzenia. Przyjęto także wniosek o wykluczenie p. Zimy z grona członków Kasy.

Na tem zakończono obrady.

Echa z wód.

Połąga, 6 lipca.

Z końcem naszego czerwca zapanowało tu długo wyczekiwane ciepło i pogoda, to też przyjazd gości kąpielowych, dotychczas zapóźniony, odrazu się ożywił znacznie. Jakkolwiek przemieszkuje w Połądze stale trzech lekarzy, ciężko chorzy zgoła tu nie przyjeżdżają. Już sama droga kładłaby tamę ich zamiarom. Za to zdrowi, lub prawie zdrowi, łaknący odpoczynku i pokrzepienia sił, znajdą tu spokój prawie wiejski, doskonałe powietrze, wiejące od morza, od lasów, od łąk, doskonałe wybrzeże piaszczyste bez kamieni — istny raj dla dzieci (przedewszystkiem dla dzieci) i piękny las sosnowy tuż do wybrzeża przytykający: w miarę ludzi, w miarę znajomych, w miarę — cywilizacyi, wogóle pobyt miły i nie drogi.

Osoby pojedyńcze i rodziny, nie prowadzące gospodarstwa u siebie, mogą mieszkać bądź w zakładzie kąpielowym, bądź w licznych domkach i willach, należących do obywateli i obywatelek miejscowych, w małej liczbie Polaków, najczęściej Żmudzinów, a często Niemców nadbałtyckich. Rodziny całe zazwyczaj wolą u siebie gospodarować i zajmować mieszkania niezakładowe.

W zakładzie jeden pokój (materace sprężynowe, urządzenie dostateczne) z porządną usługą kosztuje miesięcznie około rb. 30, na sezon dwa razy więcej, a całkowite utrzymanie wraz z mieszkaniem po rb. 2 kop. 50 dziennie od osoby; sam obiad rb 18 czy 20 miesięcznie.

Mieszkania niezakładowe od jednego pokoju począwszy do całych domków z 6 i 7 pokoi, są w liczbie dostatecznej, w różnych warunkach, na różne ceny, wogóle przystępne, często niskie bardzo. Za rb. 100 można mieć mieszkanie już bardzo dobre z 3 pokoi z kuchnią, dostatecznie umeblowane i zaopatrzone w sprzęty i naczynia kuchenne, bywają jednak rodziny, płacąca za parę pokoików z kuchenką od rb. 30 za cały sezon.

Ujemną stroną mieszkań prywatnych, z wyjątkiem kilku jest brak pościeli, dodają bowiem jedynie sienniki, wprawdzie obfite i na pasach spoczywające — ale zawsze sienniki. Dlatego poduszki i kołdry zazwyczaj z sobą tu wożą. Również bieliznę stołową (stosunki Zakopanego).

Kto nie ma upatrzonego z góry mieszkania, a przyjedzie do Połągi pod wieczór, niech przemieszka pierwszą noc w hotelu (w zakładzie), a nazajutrz łatwo wypatrzy i bez narzucającej się na każdym kroku pary faktorów czego pragnie. Najlepiej, zwłaszcza z dziećmi, wynajmować mieszkania na piaskach, pomiędzy parkiem zakładowym a morzem.

Targi bywają w Połądze dwa razy tygodniowo, sklepów jest sporo, wyżywienie wogóle nie trudne. Ceny żywności bardzo niskie — Mleko, pieczywo, mięso i wędliny tańsze, towary kolonialne i wyroby fabryczne droższe.

Rozrywek kąpielowych nie wiele. W zakładzie po kilka pism rosyjskich, polskich i niemieckich, bilard, muzyka w parku dwa razy dziennie, zebrania taneczne raz w tygodniu, raz w sezonie koncert lub przedstawienie przejezdnych artystów, czasem korso kwiatowe w kole rodzin arystokratycznych, posiadających tu swoje wille i pojazdy, czasem wyścigi w miniaturze. Ale monotonię tę wynagradza z lichwą natura.

O towarzystwo miłe i inteligentne także nie zbyt tu trudno.

Taksa zakładowa umiarkowana (głowa rodziny rb. 5, inne osoby po rb. 1), kąpiel morska kop. 10, 40 biletów rb. 2 kop 50, wanna ciepła z wody morskiej kop. 50. Ze przy takiej taniości kąpieli morskiej wiele pań używa kąpieli na wybrzeżu bez opłaty, w kostyumach bardzo niedostatecznych, lub bez kostyumów, zmuszając nie zbyt odległych spacerowiczów do skromnego spuszczania oczu — jest prawie niezrozumiałe. Panie te, rzadko są piękne, rzadko młode — i to widać najbardziej gorszy protestujący przeciwko takiemu porządkowi ród brzydki.

Mimo odległości i braków swoich — oczywiście, że i takie być muszą — jest przecież Połąga i dziś już doskonałą stacyą morską klimatyczną i wielu Galicyan lepiejby zrobiło, wożąc tam swoje pociechy, zamiast do mniej wartych: Kołobrzegu lub Sobót.

Pogoda w Połądze jest w ogóle dość dobra, gdyż deszcze jeżeli przechodzą, to nadzwyczaj krótkotrwałe, a także i to coś warte, że Polacy mogą się tu w zakładzie i ze służbą miejscową we własnym języku porozumiewać. Ale jest i odwrotna strona medalu — a tą jest droga odległa.

Połąga leży w Kurlandyi, na samej granicy pruskiej o 20 kilometrów od Memla (Kłajpedy). Są dwie drogi do Połągi: jedna na Warszawę, Wilno i Libawę, druga na Toruń, Wystruć i Kłajpedę, skąd końmi do Połągi po doskonałej szosie. Jest to droga bliższa od drogi na Libawę. Pojazdy względnie wygodne droga bardzo dobra, wyjątkowo piękna, brzegiem morza i przez lasy wspaniałe. Towarzystwa z dwóch lub trzech osób złożone z małemi waliskami mogą wziąć ekstrapocztę, niezbyt wygodną, ale tanią (do 7-miu rubli); powóz lekki w parę koni kosztuje około 10 rb., w 3 konie około rb. 12, kareta w 4 konie (zawsze z improwizowaną z tyłu deską do rzeczy) około rubli 16, takaż kareta z podwodą pod rzeczy około rb. 20. Furmani nie są od tego, żeby brać więcej, podróżni jednak nie powinni im bez konieczności ustępować.

KRONIKA.

Lwów 15 lipca.

Urzędnicy gal. Kasy oszczędności: likwidator Gąsiorowski i adjunkt buchalteryi Ziołecki zostali na wniosek Dyrekcyi zasuspendowani w urzędowaniu. P. Gąsiorowski bawi obecnie w Gräfenbergu, zawiadomiono go więc o tem telegraficznie.

Marszałek kraju ma się znacznie lepiej i to do tego stopnia, że sprowadził się już do mieszkania marszałkowskiego i wczoraj objął urzędowanie. Gremium urzędników Wydziału krajowego urządziło mu wczoraj owacyę z powodu tak szczęśliwego powrotu do zdrowia. Imieniem zebranych w sali radnej urzędników przemawiał radzca dr. Niedzielski, który wyraził najszczerszą radość z powodu, iż naczelnik autonomii krajowej, sędzia prac urzędników krajowych, orędownik ich losu wobec Sejmu, będący ich przykładem w nieubłaganie ścisłem pełnieniu obowiązków, — że on, nawiedzony tak nieszczęśliwym wypadkiem, wychodzi z niego cało i powraca dzięki Opatrzności znów w mury gmachu Sejmowego. Marszałek serdecznie podziękował za ten objaw życzliwości, podnosząc, że cieszy go on tem więcej, iż wynurzony został na gruncie wspólnej pracy i wspólnych obowiązków, a nie jest wypływem miękkości, której nie znosi, a zawsze tylko służbę dla kraju ma na względzie, ceni i uznaje.

Konkursa rozpisują: Krajowa Dyrekcya skarbu na cztery posady woźnych dla urzędów podatkowych; termin do 5 sierpnia. — Wydział powiatowy w Limanowej na posadę sekretarza Rady z płacą 1000 złr.; termin do 15 sierpnia.

Wielki wiec katolicki w sprawie święcenia dni świętych odbędzie się jutro po południu w Krakowie.

Kary cielesne w szkole. Na okręgowej konferencyi nauczycielskiej, odbytej w Stanisławowie 6 i 7 bm., uchwalono domagać się przywrócenia kar cielesnych w szkole.

O wadliwości ruchu telegraficznego między Lwowem a Gródkiem donosi nam jeden z prenumeratorów i popiera zarzut ten dowodem; mianowicie przysłał nam telegram nadany we Lwowie o godzinie 11 minut 50, który do Gródka nadszedł dopiero o godzinie 2 minut 35, czyli, że spotrzebował na odbycie swej drogi dwóch godzin i trzech kwadransów. A tymczasem pociąg pospieszny ze Lwowa jest w Gródku w niespełna 30 minut, a pociąg osobowy w niespełna 60 minut. Zwracamy na to uwagę dyrekcyi poczt i telegrafów.

IX zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie odbędzie się w dniach od 21 do 24 lipca 1900 (od soboty do wtorku włącznie). Jeden poranek i jedno popołudnie przeznaczono na posiedzenia ogólne, dwa dni na posiedzenia poszczególnych sekcyi naukowych. Niedzielę dnia 22 lipca 1900 zajmie wspólna wycieczka w okolice Krakowa; po zamknięciu zjazdu rozpoczną się wycieczki do zdrojowisk galicyjskich. Obrady naukowe odbywać się będą równocześnie w 22 sekcyach, a mianowicie utworzone zostaną sekcye następujące: 1) matematyczno-fizyczna (łącznie z astronomią), 2) chemiczna i technologii chemicznej, 3) mineralogii, geologii i geografii fizycznej, 4) zoologii i anatomii porównawczej, 5) botaniczna, 6) rolnicza, 7) techniczna (mechanika, inżynierya, budownictwo), 8) fotografii, zastósowanej do celów naukowych, 9) farmaceutyczna, 10) psychologiczna, 11) anatomiczno-fizyologiczna (łącznie z embryologią, histologią, chemią fizyologiczną i antropologią), 12) patologiczna (anatomia pa-

---

Myśli zaś czysto już moralnej psychologicznem a zarazem najkonsekwentniejszem przeprowadzeniem, to historya głównego bohatera Karola Borowieckiego. Młody, piękny, i wyjątkowo zdolny, ukończywszy studya chemiczne w Rydze, pchany niepohamowaną żądzą zdobycia milionów, osiedla się w Łodzi, gdzie go poznajemy jako dyrektora drukarni w fabryce wyrobów bawełnianych Hermana Buchholza, „króla" milionerów łodzkich. Herman Buchholz lubił „swego" dyrektora drukarni, „więcej, on go szacował na całe te 10.000 rubli, jakie mu płacił rocznie". Pan Karol najzupełniej bowiem zasługiwał na tę sympatyę pryncypała, bo był „jego najlepszą maszyną w tym oddziale". Czasem tylko, gdy myślą poleciał w lata dawno minione, w lata „tych złudzeń niepowrotnych, porywów szlachetnych zszarganych przez życie" uczuwał w duszy jakiś żal „jakieś dziwne uczucie pustki", ale to krótko trwało, opanowywał się, no i „był tem, czem był, dyrektorem drukarni Hermana Buchholza, chemikiem, człowiekiem zimnym, mądrym, obojętnym, gotowym do wszystkiego, prawdziwym Lodzermenschem".

A charakter tego pana Karola jest jakby uosobieniem samej tylko zimnej a żelaznej woli. Etyka bowiem jego dawno już w gruzach leżała, a jej rozpryski jako myślowe pozostałości nie kierowały jego czynami. Był on przedewszystkiem człowiekiem kultury, dla którego zło miało wartość wtedy, jeśli było koniecznem i opłacało się, ale który cnotę kochał więcej, bo była piękniejszą a uwielbiał, jeśli dawała zyski większe. Tak się nam przedstawia sylwetka moralna głównego bohatera w pierwszych latach pobytu jego w Łodzi.

W tym Karolu Borowieckim, synu obywatela wiejskiego a wyjątkowo zdolnym chemiku fabrycznym, ktory marzy o zdobyciu milionów, drogą przemysłowej pracy, nudzi się zaś „śmiertelnie" podczas trzydniowego pobytu na wsi w uroczym Kurowie „w domu ojców swoich," widzimy także trafnie przez autora dostrzeżony objaw społeczny, powolnej wprawdzie ale ciągle naprzód idącej przemiany stanu szlachecko-rolniczego w warstwę przemysłowo-mieszczańską.

Że fakt ten życiowy, będący owocem nowożytnej już kultury, silnie podkreślony jeszcze w tem samem dziele przemysłową pracą panów Trawińskich, Kurowskich, Myszkowskich i wielu innych, walczących na tym fabrycznym terenie razem z Niemcami i żydami, jest dziś główną może osią, około której obraca się często cała treść współczesnej powieści polskiej; dowodzą tego bezsprzecznie także obaj bohaterowie dwóch arcydzieł naszej literatury z ostatniego lat dziesiątka: Połaniecki i Wokulski.

Wszyscy ci panowie o szlacheckich nazwiskach przemysłowcy, to ludzie, którzy mając silną wolę, chcieli i umieli zapomnieć o tęczowych krainach ideału i fantazyi, w jakie nas wprowadził młodziutki niegdyś wiek dziewiętnasty, a potrafili się przystosować do zmienionych warunków bytu, jakie nam obecnie daje ten już prawie stuletni, a przeto i doświadczony starzec.

Do takich bowiem tylko ludzi świat dzisiejszy należy: nic więc dziwnego, że i p. Karol zdobył na tym gruncie „ziemi obiecanej" wszystko, o czem marzył.

Był już zupełnym panem olbrzymiej fabryki i miał upragnione miliony. Ale one nie przyniosły mu wymarzonego szczęścia, lecz przeciwnie „znużenie i nudę i ten dziwny głód duszy i tę nieokreśloną, a tak szarpiącą, a tak bezcelową tęsknotę, która coraz silniej ściskała mu duszę".

Dziwna rzecz, ten dawniejszy p. Karol, młody i pełen wiary w siebie, pobierający już rocznej płacy 10.000 rubli, a pomimo to marzący jeszcze o zdobyciu milionów; ten egoista, który poświęca dla tej jedynie myśli szczęście swej narzeczonej, uroczej, szlachetnej ale i ubogiej Anki z Kurowa, postępuje z nią tak szorstko, tak nielitościwie, odpłaca jej za najtkliwszą miłość — zimną obojętnością i świadomie doprowadza ją do tego stanowczego kroku, że mu z krwawym bolem serca swego, zwraca słowo i zaręczynowy pierścionek, — spotyka się z uczuciem naszej pogardy, jest nam jako człowiek wstrętnym. Widzimy w nim atoli żywy dowód tej trafnej psychologicznej obserwacyi autora, z jaką się umie przyglądać dzisiejszym karyerowiczom.

Jakże odmienne jednak budzi w nas uczucia ten główny bohater powieści, stojący dziś już po wielu latach ciężkiej pracy u celu swych marzeń; posiadający miliony i ogromną fabrykę, którą wziął w posagu, żeniąc się z niekochaną przez siebie Madą Müllerówną, córką Niemca Müllera, jednego z „królików" łódzkich!

Świadomość bowiem, która się ocknęła w jego duszy: „Że miliony same nie mogą człowiekowi do szczęścia wystarczyć", osłabia w nas uczucie pogardy dla niego, a nawet przy zupełnej pewności, że jest to człowiek nieszczęśliwy, przeobraża je w cień jakby sympatyi.

Dawna zaś sylwetka moralna p. Karola zaczyna się w myśli naszej zacierać, a raczej robi już na nas wrażenie moralnej tylko maski, pod którą spostrzegamy jakby dopiero teraz prawdziwe rysy jego charakteru.

Następują ostatnie ale może i najpiękniejsze karty w całem dziele: To krótka wprawdzie ale głęboko pomyślana historya duchowego i moralnego odrodzenia się głównego bohatera.

Jestże to psychologicznie możliwem, aby człowiek będący przez lata całe egoistą, mógł się dopiero w czterdziestym roku swego życia moralnie odmienić?

Takie bez kwestyi pytanie nasunie się myśli niejednego z czytelników. Ale odpowiedź trudną nie będzie. Pomiędzy bowiem prawami, które rządzą w dwóch światach fizycznym i moralnym, jest pewna analogia.

W świecie fizycznym, nieszczęśliwy człowiek dotknięty gangreną, jeżeli się zdecyduje na poddanie się bolesnej operacyi, to nóż biegłego operatora wytnie ten wrzód, usunie źródło choroby i uzdrowi cały jego organizm. Podobnie się dzieje i w świecie moralnym. Egoizm, to gangrena zakażająca ludzką duszę, wprowadzająca w jej wnętrze straszny głód i przerażającą pustkę. Ale każda ludzka dusza ma swego lekarza czuwającego troskliwie nad jej zdrowiem. Tym lekarzem to nasze sumienie. Jego to wyrzuty zaczynają wypalać to miejsce duszy chorobą dotknięte, a im boleśniejsze pozostawiają po sobie rany, tem większą jest nadzieja, że dusza powróci do moralnego zdrowia. Z nieporównanym artyzmem i głęboką psychologiczną prawdą opisuje nam autor tę zaciętą walkę, toczącą się w duszy głównego bohatera, walkę jego sumienia z jego egoizmem, zakończoną świetnem zwycięstnem tego lekarza duszy nad jej chorobą. Dzięki właśnie temu zwycięstwu, Karol Borowiecki moralnie odrodzony, milioner a pomimo to człowiek nieszczęśliwy, jakkolwiek przeświadczony, że zmarnował „własne szczęście", gdy jednak ani chwilę nie myśli o tak modnej dzisiaj samobójczej śmierci, lecz przeciwnie widzi pewną drogę na dalsze jutro życia swego właśnie w stwarzaniu „szczęścia dla drugich": nietylko cień naszej sympatyi dla siebie w jasne już i żywe uczucie zamienia, ale w oczach naszych staje na piedestale rzeczywistego bohaterstwa.

O ile w przeprowadzeniu psychologicznej charakterystyki głównego bohatera i myśli z tą postacią związanych, trzeba przyznać autorowi, że umiał utrzymać na wodzy swój bardzo żywy temperament, to o tyle nie panował już nad nim, kreśląc nam typ Hermana Buchholza, tego krezusa bez duszy, bez godności i szlachetniejszych instynktów ogólno-ludzkich, a natomiast „nadzianego" milionami i wierzącego jedynie w ich potęgę. Fotografia sama tego „króla" łódzkiego może jest nawet i wierną, lecz jej retuszowanie, to zanadto jaskrawe.

Bo czyż można przypuścić, aby przy końcu wieku dziewiętnastego, gdy duch czasu przyniósł nam niemal przedwczesne, a w praktyce niestety tak wybujałe równouprawnienie ludzi, znaleść się mógł w Europie, chociażby to było nawet i w Łodzi, [illegible]

Ten pogrzeb Buchholza, ta jego srebrna trumna zarzucona kwiatami i żałobne mowy nad nim, [illegible] jeden wielki szczery żal.

Ten [illegible] jego „ziemi obiecanej" taki charakter żywej prawdy.

Sem.

tologiczna, patologia ogólna, bakteryologia (lekarska), 13) medycyny wewnętrznej (łącznie z pedyatryą, balneologią, hydroterapią i farmakologią), 14) chirurgiczna łącznie z ortopedyą, laryngologią, otyatryą i dentystyką 15) dermatologiczna, 16) chorób nerwowych i umysłowych, 17) okulistyczna, 18) ginekologiczna, 19) medycyny sądowej i toksykologii, 20) medycyny publicznej (higiena, policya lekarska, badanie środków spożywczych), 21) weterynarska, 22) prasy lekarskiej. — W czasie Zjazdu wychodzić będzie „Dziennik zjazdu", zawierający oprócz sprawozdań z prac naukowych zjazdu, zawiadomienia informacyjne. Nadto wydanym zostanie opis zakładów naukowych przyrodniczo-lekarskich krakowskich. Komitet gospodarczy podzielił się na szereg podkomitetów gospodarczych, wybierając ze swego łona przewodniczących, i mianowicie utworzono: 1) Biuro sekretarskie (docent Dr. Ciechanowski, Wielopole 4), 2) sekcyę kwaterunkową (profesor dr. E. Bandrowski), 3) sekcyę wycieczkową (prof. dr. Domański), 4) sekcyę zwiedzania zdrojowisk krajowych (Dr. Surzycki), 5) sekcyę zwiedzania zakładów naukowych (Dr. Rosner), 6) sekcyę zwiedzania miasta (prof. Dr. Zarewicz), 7) biuro informacyjne na czas Zjazdu (docent dr. Kryński), 8) organizacyę posiedzeń ogólnych (prof. Dr. Wachholz), 9) komitet wystawy przyrodniczo-lekarskiej, ze Zjazdem połączonej (Dr. M. Śliwiński), 10) redakcyę „Dziennika Zjazdu" (docent dr. Raczyński), 11) redakcyę wydawnictw pamiątkowych (profesor dr. Rostafiński), 12) sekcyę spraw kolejowych (Dr. Zoll i Dr. Horoszkiewicz), 13) sekcyę bankietową.

Nadto były przedmiotem obrad fundusze Zjazdu. Jak wiadomo, udzielił Wysoki Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi zasiłku na wydatki Zjazdu w kwocie 1000 zł. Wkładka zjazdowa dla uczestników wynosić będzie 10 zł., a dla towarzyszących im osób 5 złr. — Ze Zjazdem połączoną będzie wystawa przyrodniczo-lekarska i lekarsko-przemysłowa. Urządzeniem wystawy zajmuje się osobna komisya, złożona z p. prof. dr. Bujwida, p. Hellera, dyr. Frelenza i prof. Dr. Zarewicza. Przewodniczącym tej komisyi jest dr. M. Śliwiński.

Kraków dnia 4 lipca 1899.

Prof. Dr. A. Witkowski i prof. Dr. A. Kostanecki przewodniczący komitetu gospodarczego. — *Doc. Dr. A. Ciechanowski*, sekretarz komitetu (Wielopole 4).

Fakt znamienny. Niektóre pisma zanotowały fakt znamienny i wysoce charakterystyczny. Oto p. Stanisław Szczepanowski wrócił tymi dniami z Ondzina do Lwowa z kąpiel zagranicznych. Owóż podróż tę odbył on — jak przystało na prawdziwego spartanina — w wagonie pierwszej klasy. Nie jest bowiem u nas przyjęte jeszcze, aby ludzie, o których niewypłacalności mówi od dawien dni walne zgromadzenie gal. Kasy oszczędności, i których weksle na kilka milionów uznane są jako nieściągalne, zamawiali sobie wagony salonowe. Maluczko, a i do tego dojdziemy.

Klub urzędników bankowych we Wiedniu, chcąc uprzyjemnić jubileusz 50 letniego panowania Najmiłościwszego Monarchy, ustanowił dla członków swoich fundusz pensyjny, którego celem zastąpić członkom swoim choć w części utratę dodatku na starość, którą ponoszą wszyscy urzędnicy, przechodzący w stan spoczynku. Pięknej tej myśli przyklasnęło z radością grono urzędników bankowych, zgłaszając licznie swoje wstąpienie, niemniej sympatycznie powitały myśl samopomocy urzędników instytucye bankowe, przyrzekając zasiłku i poparcia. Od założenia funduszu nie minął jeszcze rok, a liczba członków wzrosła już do kilku tysięcy, którzy wpłacili do kasy przeszło kilkaset tysięcy złr.

Członkiem funduszu pensyjnego może być każdy urzędnik banku, instytucyi kredytowej, kasy skoro tylko nie przekroczył 40 roku życia i płaci składkę w ratach miesięcznych na rzecz funduszu pensyjnego, którą wnosić może w wysokości od 1 do 10 zł. miesięcznie, w miarę pensyi, jaką pobiera. Pensya wynosi po 10 latach 1/4, po 20 latach 1/2, po 30 latach 3/4, a po 40 latach pełną wysokość ubezpieczonej kwoty; w razie śmierci członka wypłaca się wdowie lub sierotom połowę należności, przypadającej członkowi. Członkami nadzwyczajnymi mogą być urzędnicy fabryczni, domów handlowych i komisowych, przedsiębiorstw przemysłowych itp. i tym przysługują w rzeczach funduszu pensyjnego te same prawa co członkom zwyczajnym.

Śledząc rozwój tej instytucyi z żalem przychodzi skonstatować, że na Galicyę przypada najmniejszy procent urzędników, którzy przystąpili do tej fundacyi. Winą tego przypisać może wypadnie temu, że nie wszyscy urzędnicy wiedzą o jej istnieniu. Z tego to więc powodu przypominamy ją dzisiaj i podajemy adres, który brzmi jak następuje: „Club der Beamten der Wiener Bank- und Credit Institute, Wien, I Bankgasse Nr. 2".

Stan zasiewów w powiecie rudeckim. Piszą nam stamtąd: W naszych tu stronach koło Rudek grunta są wyborne, tak, że trudno chyba o lepsze; z wiosną pokazały się oziminy bardzo piękne, obiecujące bogate plony. Kłosy nabierały się dużej wagi, tak, że z radością przyglądał się zielonym niwom, zasiewanym z nadzieją ... Ale cóż, kiedy polowe myszy zapowiedziały nam ... hm! Tymczasem zaczęły padać deszcze... hm! myślimy sobie: mokry maj, będzie żytko gdyby gaj. Jednakże, nasze oczekiwania pomyliły się. Aż tu deszcze trwają kilka dni... ba! po maju przerwie, znów tydzień i drugi i trzeci deszczów... ot! nadto tego dobrego! W końcu czerwca ścieły gospodarz spostrzega: że zboże siane jak zwykle, w końcu... przychodzi i patrzy tak co zawsze, ale po połowie karmy całkiem zepsuta... że ziemniaki zamulone, prosa; rzepadły; żyta, jęczmiono i owsy wyległy, a na pszenicy śnieć i rdza! Wody spływały z wzgórz na dolinę zmieszczyły siana, tak, że wielu gospodarzy zostało całkiem bez karmy. Nie ten rok, tylko przyszły lepszy nas da się barzdo ucisną. *J. K.*

Kościół polski w Wiedniu. Na loteryę fantową urządzoną na pokrycie kosztów restauracyi kościoła polskiego w Wiedniu nadesłali jako fanty: JE. hr. Agenorowie Gołuchowscy kosz srebrny wyzłacany na kwiaty; p. Kazimierz Pochwalski obraz olejny własnego pędzla; hr. Władysław Zamoyski przysłał 1000 losów za 500 zł.

Rosyanin o sztuce polskiej. *Nowości* zamieściły obszerny artykuł p. t. „Kilka słów o współczesnej sztuce polskiej". Są to wrażenia artysty, który, zatrzymawszy się po drodze w Warszawie, odwiedził wystawę warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych. Autor artykułu, p. L. E. Oboleńskij, na wstępie powiada, iż ostatnie uroczystości jubileuszowe Mickiewicza i Puszkina dowodzą, że w dziedzinie myśli i uczuć dwóch bratnich połączeń nastąpiła wielka i znacząca zmiana. Dwie bratnie narodowości, rozdzielone wskutek historycznych losów, kultury i głównie religii, poczynają zbliżać się na nowo na gruncie neutralnych zdobyczy duchowych, na gruncie jednoczącym całą ludzkość, mianowicie na polu sztuki i wolnej myśli. „Zresztą nietylko w tej dziedzinie daje się odczuć zbliżenie — dodaje p. Oboleńskij. Na drzwiach rosyjskich księgarni warszawskich widziałem ogłoszenie o gotującym się do druku zbiorze, mającym się składać z najlepszych utworów współczesnych pisarzów polskich, a wydanie tego zbioru ma za cel przyjście z pomocą włościanom rosyjskim, dotkniętym klęską nieurodzaju". P. Oboleńskiego zajęła głównie w salonach T. Z. S. P. rzeźba. Z uznaniem podnosi prace pp. Giecewicza, Zawiejskiego, Mazura, Biegasa i innych. Z obrazów p. Oboleńskij wyróżnia płótna: Stachiewicza, Kowalskiego, Wiśniewskiego, Żukowskiego, Chmielewskiego i innych. Przeprowadzając krótką paralelę między malarstwem rosyjskiem a polskiem, p. Oboleńskij robi spostrzeżenie, że artyści rosyjscy, odtwarzając życie ludowe, dają obrazy treści ujemnej, to jest smutne, przedstawiające wielką nędzę. Tymczasem polscy artyści wybierają motywa bardziej jasne i słoneczne, mówiące o cichem szczęściu życia wiejskiego.

Siedmiu braci śpiących. Dawna przepowiednia, na szczęście nie zawsze sprawdzająca się, głosi: „jeżeli w dniu siedmiu braci śpiących deszcz pada, padać będzie przez całe siedm tygodni?" Jaki związek ma podanie ludowe o siedmiu braciach śpiących z przepowiednią meteorologiczną? — Jak wiadomo z podania, siedmiu braci schroniło się do pieczary pod Efezem, aby uniknąć prześladowania za cesarza Decyusza. Młodzieńcy ci zasnęli w pieczarze i obudzili się dopiero w roku 446, gdy grotę wypadkowo otworzono, po odwaleniu kamieni, zamykających otwór wejściowy. Po stwierdzeniu tego niezwykłego wydarzenia przez cesarza Teodozyusza II i biskupa Marcina, młodzieńcy oddali Bogu ducha, otoczeni nimbem świętości. Podanie to stało się niebawem bardzo popularnem, jakkolwiek długość snu bardzo rozmaicie przez różne źródła była podawana. Aby zrozumieć związek tego podania z przepowiednią meteorologiczną deszczu siedmiotygodniowego, należy cofnąć się do legendy znacznie dawniejszego pochodzenia, głoszącej, iż niegdyś na Wschodzie żył mędrzec, znany szeroko ze swej uczoności. Gdy pewnego razu Palestyna dotknięta była straszliwą suszą, lud zwrócił się do bogobojnego męża z wezwaniem, aby uprosił Boga o deszcz. Zaledwie Choni (tak się ów mąż bogobojny nazywał) skończył modlitwę na rynku publicznym, otworzyły się upusty niebieskie i obfity deszcz zrosił ziemię. Niebawem potem mieszkańcy Palestyny obrazili czemś świątobliwego męża, który błagał Boga, aby, zasypiając, mógł się budzić raz na siedm tygodni, przez co na czas pewien unikałby widoku współbraci, którzy niewdzięcznością odpłacili mu się za oddaną im usługę. — Wschodnie, to podanie o deszczu, wybłaganym przez Chonia i o snach jego siedmiotygodniowych, w kombinacyi z podaniem o siedmiu braciach śpiących, było źródłem ludowej przepowiedni meteorologicznej, zwiastującej deszcz siedmiotygodniowy w razie, jeżeli w dniu siędmiu braci śpiących deszcz pada.

Pod wpływem wrażenia. W teatrze w miasteczku angielskiem Deptford rozegrała się dziwna scena. Podczas przedstawienia sensacyjnej sztuki „Kiedy Londyn śpi," w teatrze Broodway, widzowie byli świadkami sceny nieobjętej programem. Autor sztuki Lester Collingwood grał w niej główną rolę. Podczas sceny, kiedy artysta w uniesieniu chciał udusić dziewczynę, którą uwiódł, a dziecko jej utopić, pewien widz, przejęty realizmem dramatu, cisnął w zdrajcę-aktora nożem. Nóż nie dosięgnął celu, a ugodził dyrektora orkiestry. Szczęściem nie zrobił mu wielkiej krzywdy. Widz jako działający pod wrażeniem, nie został aresztowany, a narzędzie jakiem się posłużył, wielki nóż marynarski, oddany został do muzeum teatralnego.

Kompliment. W czasie pobytu swego w Szanghaju książę Henryk pruski z żoną odwiedził znakomitego jakiegoś mandaryna. W Chinach do uprzejmości powitalnych należy zapytanie o wiek przebywających w odwiedziny, przyczem obowiązkiem dobrze wychowanego gospodarza domu jest wyrazić zdumienie, że gość, acz tak roztropny, liczy sobie lat tak mało. Tak działo się i w czasie ostatniej wizyty księcia Henryka pruskiego u mandaryna chińskiego. Gospodarz domu zapytał przedewszystkiem o wiek księcia, a gdy tłumacz Voigt ze Szczecina odpowiedział, że książę liczy sobie 36 lat, Chińczyk uprzejmie odrzekł, iż książę wygląda co najmniej na lat 50. Przyszła kolej na księżnę Henrykową. „Ile lat pani sobie liczy?" — brzmiało zapytanie. „Trzydzieści dwa" — odpowiedział tłumacz. Chińczyk skłonił się jak mógł najuprzejmiej i z galanteryą względem damy bardzo właściwą zauważył: „Wyglądasz pani co najmniej na lat 60". Scena była tak komiczna, iż tłumacz, bez względu na swój charakter urzędowy, nie mógł powstrzymać się od śmiechu, zwłaszcza gdy książę Henryk pruski zwrócił się do żony: „Chodźmyż już, bo niezadługo Chińczyk zapewniać cię zacznie, iż mogłabyś być swoją własną babką...."

Ofiary. Na odnowienie kościoła w Hodowicy złożyła w naszej Administracyi p. E. Ch. ze Lwowa 1 złr.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +17, w poł. +20 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

Wiedeń 15 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi wschodniej na dzień jutrzejszy brzmi: „Po większej części pogodnie, i ciepło, tylko w niektórych miejscach lokalne burze".

Stała niewiasta.

Wdowa do przyjaciółki: Jak spojrzę na dzisiejsze pokolenie kobiet, widzę, że nie jest to nasze pokolenie. Zupełnie coś innego. Niema w dzisiejszych kobietach stałości.

— Z czegoż pani tak sądzi?

— Choćby z rozwodów. Proszę pani kochanej, ot, ja naprzykład, jak kogo pokochałam, to już na życie całe. Trzech mężów miałam, a każdemu dochowałam miłości do grobowej deski. To się nazywa stałość. A dziś?...

Literatura i sztuka.

* **Bronisław Sokalski**: *Powiat sokalski* pod względem geograficznym, etnograficznym, historycznym i ekonomicznym. We Lwowie, nakładem Muzeum im. Dzieduszyckich 1899.

Powyższe dzieło ogromnej wartości będzie znakomitym nabytkiem dla naszej etnologii. Autorem jego jest inspektor szkół ludowych, który jeszcze w r. 1884 napisał znakomitą monografię geograficzno-statystyczną powiatu złoczowskiego. Była to pierwsza tego rodzaju praca u nas i zachęciła muzeum Dzieduszyckich do rozpisania konkursu na podobne opisy przy rozszerzeniu ich programu. Na konkurs ten w r. 1894 nadesłano 14 prac, z których 6 zostało nagrodzonych. Praca p. Sokalskiego otrzymała nagrodę pierwszą. Brakuje w niej tylko opisu przyrodniczego sokalskiego powiatu; opis ten zamierza bowiem w najbliższej przyszłości wydać hr. Włodzimierz Dzieduszycki.

Na razie notujemy tylko skwapliwie ukazanie się tego cennego dzieła, a niebawem podamy zeń obszerniejsze sprawozdanie.

Z izby sądowej.

Sambor, 13 lipca.

(Obraza religii).

Dziś odbył się w tutejszym sądzie obwodowym proces agitatora socyalistycznego z Borysławia, 24-letniego Zygmunta Lasockiego, który w drugim dniu Zielonych Świąt wywołał wielkie zgorszenie wśród tłumnie zebranych wiernych, słuchających kazania O. Cosla T. J. Podminowany wówczas wypadkami kopalnianymi Borysław, mianowicie sfery robotnicze, roznamiętnione przez agitatorów, potrzebował silnych wrażeń, ażeby umysły swe zwrócić we właściwym kierunku. Rozumiejąc tę potrzebę, O. Cosel wygłosił we wspomnianym dniu wobec z górą tysiąca słuchaczy kazanie pod gołem niebem koło kościoła. W kazaniu tem wykazywał zgubną dla dusz wierzących w Boga robotę socyalistów, którzy gardzą tronem i ołtarzem, czynią z religii rzecz prywatną, głoszą zasady wspólności majątków i kobiet. W tym punkcie kazania, popartego licznymi cytatami z publikacyj prowodyrów socyalizmu, Zygmunt Lasocki krzyknął na całe gardło: „to kłamstwo!", a gdy O. Cosel, nie zważając na tak niesforne zachowanie się jego, pełen powagi i spokoju rzekł: „Bogiem się świadczę, że mówię prawdę!", Lasocki znów krzyknął: „to kłamstwo! — to łajdactwo!" Wówczas tłum tknięty do żywego taką obelgą, rzuconą w oczy kapłanowi, począł się burzyć i wygrażać się Lasockiemu i uspokoił się dopiero wtedy, gdy żandarm Lasockiego aresztował i z przed kościoła zabrał.

Na dzisiejszej rozprawie Lasocki tłómaczył się rozdrażnieniem, utrzymywał, że zarzucił O. Coslowi tylko kłamstwo, a zresztą sądził, że wolno było mu zachować się inaczej przed kościołem aniżeli w kościele. Nie objawił skruchy i uznania brzydoty swego czynu, ale z szyderstwem czynił wycieczki przeciw O. Coslowi, nazywając kazanie jego nie kazaniem, lecz agitacyjną mową.

Trybunał skazał Lasockiego za występek obrazy religii z §. 303 u. k. na dwa miesiące ścisłego aresztu i poniesienie kosztów procesu. Oskarżony wniósł odwołanie przeciw wyrokowi.

* *

Gdańsk 12 lipca.

(Pedagog pruski).

Odbył się tu przed izbą karną proces, w którym nauczyciel Teodor Tautotzki z Grünbergi w powiecie wejherowskim stawał skarżony o bicie dziatwy szkolnej. Radca szkolny p. Wernicke z Weiherowa wystawił oskarżonemu niebardzo pochlebne świadectwo, bo oświadczył przed sądem, iż oskarżony nie dorósł do swego zadania. Chodziło o 10 wypadków pobicia z r. 1897, 1898 i 1899. Oskarżony tłómaczył się, iż nie władając językiem polskim, znienawidzony był w gminie czysto polskiej i to też w części spowodowało denuncyacye do prokuratoryi. Głównymi świadkami obciążającymi były dzieci szkolne, które jeszcze teraz u oskarżonego naukę pobierają. Śledztwo wykazało, iż Tantotzki brutalnie obchodził się z dziatwą. Według zeznań świadków bił oskarżony dzieci pięścią po głowie i okładał je grubym kijem tak namiętnie, że na ciele dzieci powstawały guzy wielkości śliwki. W jednym przypadku miał oskarżony pewnemu chłopcu zadać ranę linijką w głowę. Na to było dołączone świadectwo lekarza. Wskutek zeznań świadków uznał sąd, iż oskarżony w 7 wypadkach przekroczył miarę dozwolonego karania, a uznając trudne stanowisko oskarżonego, skazał go tylko na 40 marek kary pieniężnej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 lipca.

(Z.). Bank angielski powyższył dziś istotnie stopę procentową z 3 na $3^{1}/_{2}$%. Pospiech w tem zarządzeniu motywuje dyrekcya banku tem, że skonstatowanego ostatniemi czasy odpływu złota nie można uważać za już skończony, gdyż właśnie jest w drodze z Ameryki do Europy dużo transportów zboża, za które trzeba będzie zapłacić złotem. Bank angielski chce powiększyć swoje rezerwy złota o 5 milionów funtów i dlatego udał się do prywatnych banków londyńskich z propozycyą, aby powiększyły swe depozyty złożone w banku angielskim, one jednak odmówiły i podobno zamierzają wyemancypować się z pod hegemonii banku angielskiego przez stworzenie wspólnemi siłami własnej rezerwy złota. Gdyby zamiar ten doprowadzono do skutku, wytworzyłaby się ciekawa konkurencya o panowanie nad giełdą i regulowanie stopy procentowej między bankiem uprzywilejowanym, mającym prawo emisyi not, a połączonymi bankami prywatnymi. — Na naszym targu wiadomość o podwyższeniu eskontu w Londynie nie wywarła zbyt silnego wrażenia, chociaż do ostatniej chwili myślano, że dyrekcya banku londyńskiego zaczeka jeszcze do przyszłego tygodnia z tak ważnem postanowieniem. — Słaba tendencya przeważała jedynie na targu walorów bankowych, natomiast w kolejowych nastał bardzo ożywiony ruch. Sprawia to wspaniała pogoda, panująca w całej monarchii i sprzyjająca żniwom. Podniosły się akcye wszystkich kolei eksportujących zboże, tudzież akcye kolei czeskich, wywożących węgiel czeski do Niemiec. — W Peszcie wykryto znaczne malwersacye w akcyjnej lejarni żelaza firmy Ganz i Spółka, co pociągnęło za sobą ogromny spadek akcyi tej firmy. — Akcye fabryki maszyn i wagonów w Nesseldorfie podskoczyły o 24 złr. skutkiem pogłoski o zamierzonem podwyższeniu kapitału akcyjnego tego przedsiębiorstwa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 380·40, węgierskie 388.—, Anglobanki 152·—, Uniony 311·—, Bankvereiny 274·25, Länderbanki 242·—, Ludwiki 211·10. Czerniowieckie 287·—, Elbethale 259·25. Renta papierowa 100·60, srebrna 100·45, austryacka złota 119·40, austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 119·25, węgierska renta wal. kor. 96·75, dukat 5·67, 20 frankówka $9·55^{1}/_{2}$, marki 11·77, ruble 1·27—.

§ **Paryż** 15 lipca. Z powodu święta narodowego giełda wczoraj była zamknięta.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 15-go lipca 1899.

Z wyjątkiem żyta, które obniżyło się w cenie, inne produkta notują niezmiennie. W spirytusie tendencya zwyżkowa stała.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9.50 do 9·75, pszenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·25 do 6·50, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 5·80 do 6·20, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień do gotowania 0·00—0·—, rzepak nowy 10·50 do 11·—, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·50 do 5·75, groch do gotowania 6·50 do 9·25, wyka 4·40 do 4·70, bobik 4·50 do 4·70, hreczka 7·50 do 7·75, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·80 do 6·—, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·30 do 17·60, spirytus na termina 16·— do 16·75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 14 lipca.

Usposobienie handlu zbożowego jest w gruncie rzeczy dosyć stałe, jednakowoż na razie zapasy i dowozy są znaczne, a kupujący dążą wobec tego do obniżenia ceny. Z drugiej strony sprzedający nie łatwo godzą się na ustępstwo i dlatego obroty były bardzo małe, a ceny trochę się obniżyły.

Płacono: pszenicę białą od 9·30—9.70, czerwoną 9.30 do 9.80 złr., żółtą 9.30 do 9.75 złr., żyto 7.25 do 7.55 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.80 do 6.25 zł., owies 5.85 do 6.25, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 15 lipca. Przed tutejszym sądem karnym odbyła się wczoraj rozprawa przeciw dziewięciu uczestnikom ostatnich demonstracyj ulicznych; ośmiu skazano na kary aresztu, dwóch uwolniono.

Petersburg 15 lipca. Z Abbas Tumanu telegrafują: Na rozkaz cara. Wielki ks. Mikołaj Michałowicz towarzyszyć będzie zwłokom W. księcia do Petersburga. Duchowieństwo armeńskie odprawiło przy licznym udziale ludności nabożeństwo żałobne za duszę W. księcia.

Rennes 15 lipca. Wczoraj zaszły tutaj nieznaczne manifestacye antysemickie. Policya wkroczyła i rozprószyła ekscendentów, aresztując z nich pięciu.

Zagrzeb 15 lipca. Arcyksiężna Blanca, żona arcyks. Leopolda Salvatora, powiła wczoraj zdrowo córeczkę.

Herne 15 lipca. W kopalni towarzystwa górniczego harpeńskiego zapadł się szyb i zasypał pracujących robotników. Pięciu z nich jest lekko, a czterech ciężko rannych. Trzech robotników dotychczas nie zdołano odszukać.

Paryż 15 lipca. Z okazyi święta narodowego, t. j. rocznicy zdobycia Bastylli powiewały wczoraj chorągwie na gmachach publicznych i wielu domach prywatnych. Déroulède i Habert na czele kilkuset członków ligi patryotycznej udali się przed pomnik Strassburgski i u stóp jego złożyli wieniec. Słyszano okrzyki na cześć armii, Rzeczypospolitej i Dérouléda. Manifestanci rozeszli się potem spokojnie.

Paryż 15 lipca. Na polach Longchamps odbyła się wczoraj defilada wojsk, stojących załogą w Paryżu. Przypatrująca się temu okazałemu widowisku publiczność wydawała bezustannie okrzyki: Niech żyje armia! — Prezydenta Loubeta witano okrzykami: Niech żyje Loubet! Niech żyje republika!

Nie zaszło nic godnego uwagi. Loubet wystosował do ministra wojny gen. Gallifeta pismo, w którem wyraża zadowolenie z karności i dzielnej postawy wojsk i powiada, że okrzyki na ich cześć dowodzą, iż Francya ma zaufanie do swej armii.

Bruksela 15 lipca. Komisya parlamentarna, złożona dla przedyskutowania projektu nowej ustawy wyborczej, uchwaliła 8 głosami przeciw 7 wystosować zapytanie do rządu, czy mniema, że ustawa wyborcza ma przyjść pod obrady na bieżącej jeszcze sesyi.

Barcelona 15 lipca. Wczoraj przed południem eksplodowały w czterech punktach miasta cztery petardy, nie wyrządzając jednak żadnej szkody. Sprawcy dotychczas nie wykryto.

Madryt 15 lipca. Słychać, że z powodu zachowania się opozycyi wobec przedłożeń finansowych przesilenie ministeryalne stało się nieuniknione.

Belgrad 15 lipca. Wczoraj aresztowano Blazo-Petroviesa, krewnego ks. Czarnogóry. Ze względu jednak na ciężką chorobę jego żony pozostawiono go w mieszkaniu pod silną strażą.

Madryt 15 lipca. Na posiedzeniu izby deputowanych przyszło do hałaśliwych scen z powodu krytyki deputowanych republikańskich, zwróconej przeciw królowej regentce, która zrezygnowała z miliona pesetów z swej listy cywilnej na rzecz skarbu państwa. Z trudnością tylko udało się prezydentowi przywrócić spokój i przerwać sceny, wśród których posłowie monarchiści protestowali przeciwko wywodom deputowanych republikańskich.

W ostatnich dniach prowadzone rokowania z opozycyą — jak słychać — pozostały bez skutku. Partye opozycyjne zapowiedziały obstrukcyę.

Wiedeń 15 lipca. Żona pewnego robotnika nazwiskiem Kreitzel, wczoraj po południu usiłowała rzucić się z czworgiem dzieci do Dunaju. Powodem tego rozpaczliwego kroku była nędza. Aby napewno zginąć, przywiązała sobie do każdego ramienia po dwoje dzieci i tak udała się nad brzeg Dunaju. Kiedy jednakże zbliżyła się do wody, najstarsze dziecko poczęło tak krzyczeć, że zwróciło tem uwagę publiczności, która przeszkodziła wykonaniu rozpaczliwego kroku. Biedna kobieta zemdlała, poczem w stanie nieprzytomnym odstawiono ją do szpitala, a dzieci oddano policyi.

Konstantynopol 15 lipca. Rosyjski ambasador w Konstantynopolu, Zinowiew, był wczoraj u sułtana na audyencyi.

Budapeszt 15 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza taryfę dla okrętów zagranicznych przy „Żelaznej Bramie" na Dunaju. Taryfa ta wchodzi w życie z dniem 1 września b. r.

Paryż 15 lipca. *Libre Parole* donosi, że generałowi Pellieux odebrano wczoraj komendę po wczorajszych rewiach.

Cherbourg 15 lipca. Podczas obchodu wczorajszego dnia, jako święta narodowego Francyi, przy spalaniu ogni sztucznych rzucili się żołnierze na materyały ogni sztucznych przygotowane do spalenia, celem zabrania ich. Powstał tumult i bójki; wiele osób zraniono. Interweniująca policya została znieważoną. Aresztowano 60 żołnierzy. Zarekwirowano wojsko celem przywrócenia spokoju, co się jednak nie udało. Miasto obsadzono wojskiem.

Paryż 15 lipca. Dzienniki podnoszą, że wczorajszy dzień był tryumfem armii, a szczególnie misyi Marchanda, którego wszędzie wśród wielkich owacyj witano.

Figaro zapowiada, że jutro rozpocznie ogłaszać niewydane jeszcze dotąd dokumenty o śledztwie przeciwko Paty de Clam'owi i Esterhazy'emu.

Petit bleu donosi z Rennes, że komisarz rządowy zawezwał Quesnaya de Beaurepaire na świadka w procesie Dreyfusa, z powodu dowodów, jakie ma mieć Beaurepaire w swoich rękach.

Belgrad 15 lipca. Wczoraj dalej trwały aresztowania osób wybitnych, jednakże dzienniki o nich nie wspominają. Jak słychać serbski poseł w Petersburgu, Gruicz, któremu jako podejrzanemu o udział w sprzysiężeniu kazano wrócić do Belgradu, nie chce tego uczynić. Prezydentowi towarzystwa żeglugi, bawiącemu w Karlsbadzie, a zostającemu pod takiem samem podejrzeniem, kazano wracać, jeżeli nie chce, by mu cały majątek skonfiskowano.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 15 lipca. M. hr. Rey z Przecławia. Mac Garwey z Gorlic. W. Olszewska z Dubia. Al. Artwiński z Kliszka. J. Winkler i A. Popper z Wiednia. S. Jędrzejowicz z Jasionki. W. Białobrzeski z Błażowa. Dr. W. Daniec z Brzozowa. M. Chomińska z Sambora. I. Pruszyński z Warszawy. A. Jarecki z Modlnicy. Z. Mikul i F. Rudolf z Stuhlweisenburga.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 lipca. Hr. Jabłonowska z Popowca. Hr. Konarski z Krakowa. Hr. Carpine z Wiednia. J. Beyzym i M. Romańska z Wołynia. St. Kopczyński z Zarubiniec. A. Czermiński z Rosyi. M. Osiecimska z Krakowa. O. Sittauer z Złoczowa. E. Streitmayer z Wiednia. J. Marcinków z Sołotwiny. M. Zakrzewska z Czołhan. M. Obertyński z Delatyna. Wł. Śmiszniewicz z Bilcza.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki

i **Hotel pod trzema Murzynami**

ul. Krakowska l. 9

Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 15 lipca. Hr. August Dieduszycki, starosta, z Brzozowa. Hr. Tomaszowie Dieduszyccy z Zaleszczyk. Hr. Pruszyńscy z Wołynia. Br. Wattmann z córką z Rudy. Stan. Skarzyński z Studzianki. P. Krasnopolscy z Latacza. J. Szopscy z Sanoka. Albr. Sühs z Salzburga. M. Nikorowicz z Kałusza. S. Aleksiewicz z Tarnopola. J. Rogerowie z Budapesztu. K. Grohsauer z Paryża. W. Czyżewicz z Czerniowiec. Dr. W. Mańkowski z żoną z Rohatyna. Ks. Mamski z Jarowa. J. Wasiutyńscy z Wołynia. Dr. Milewski z Horodenki. P. Kropiwnicki z Tartakowa. Dr. Rodryg-Als z Rzeszowa. P. Kopecki z Morawska. O. Łachońska z Tarnowa. J. Seligmann z Wiednia. K. Łankiewicz z Truskawca. P. Rodaszewski z Brodów. P. Kalimkowa z Ralnej. J. Schmall z Wiednia. Wład. Niedźwiecki z Wańkowic. T. Olszewscy z Dzikowa. A. Zalewska z Królestwa Polskiego. H. Janowicz ze Złoczowa. M. L. Potuczko z Bośni. Z. Gronziewicz z Czortkowa. Karol Michel, starosta, z Bohorodczan. Ks. A. Tustanowski z Piły. Ks. G. Horodnicki z Niwiec. Ks. W. Sadowski z Wiednia. Fr. Ziahaur z Bohorodczan. A. Weigel z Jarosławia. W. Drzewiecki z Tłumacza. Dr. M. Karol z Żółkwi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 311·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 28·00 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 373. - do 380 - . Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 do 212 . Tow. budowy wagonów w Sanoku 256 - do 260 . Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·0 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 111·30 do 111·00 4 i pół proc. los w 50 lat 100. do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20 Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 126·70 do 127.70 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15

Wiedeń 15 lipca. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus bez obrotów.

Berlin 15 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 41·50.

Frankfurt 15 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 237·30; kolej państwowa 147·70; alpiny 000·00; disconto 196·00; laura 000·00.

Wiedeń 15 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·85—8·86; żyto na jesień 7·20—7·21; kukurudza na lipiec-sierpień 5·07—5·08, na wrzesień-październik 5·20—5·21; owies na jesień 5·87—5·89; rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12·65 olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 15 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·78—8·80; żyto na październik 6·95—6·96; owies na październik 5·56—5.58; kukurudza na sierpień 4·81—4·82, na maj r. 1900 4·87—4·89; rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya —.— Pogoda: pochmurno.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.